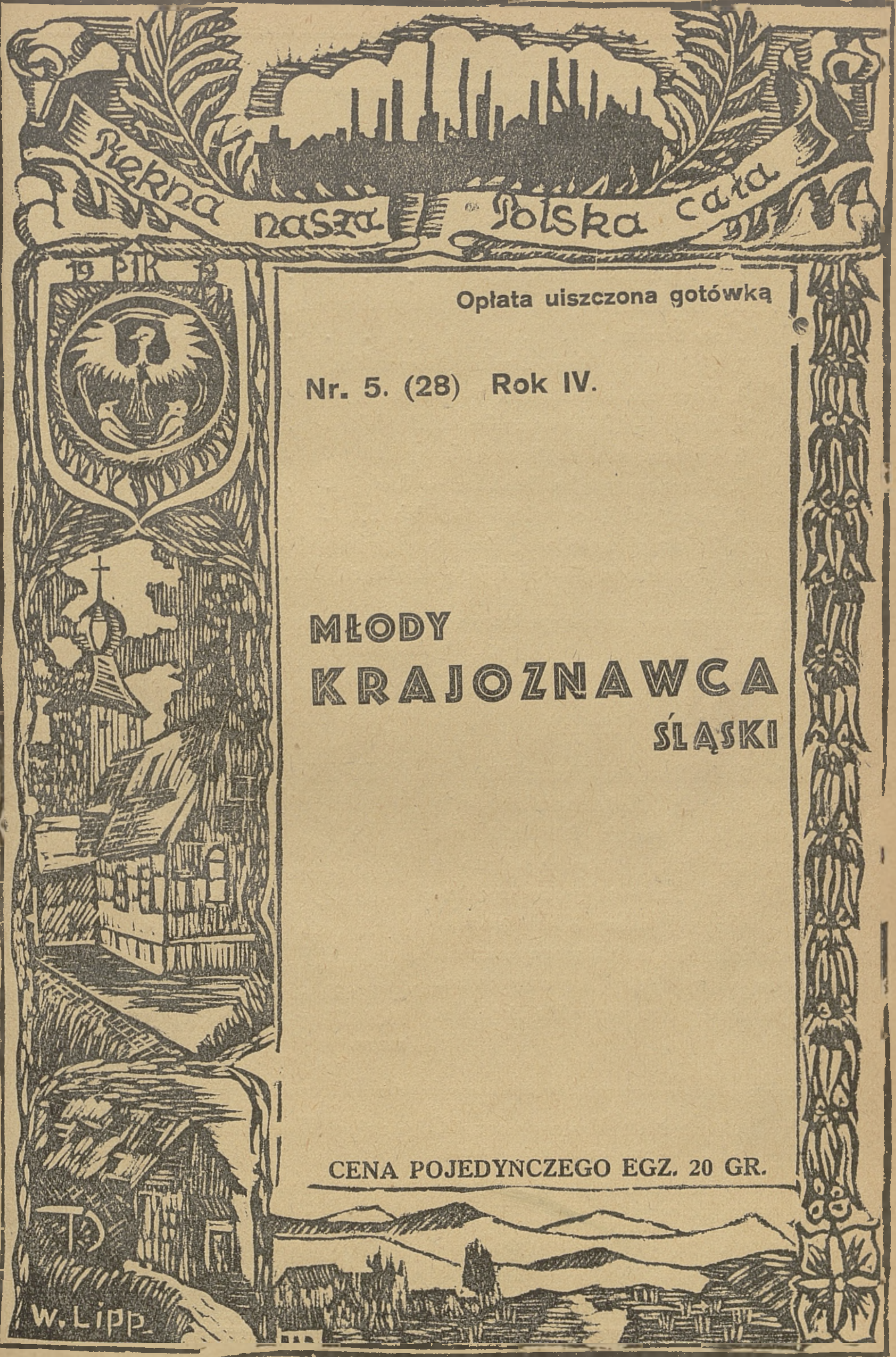


Opłata uiszczona gotówką

Nr. 5. (28) Rok IV.

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

CENA POJEDYNCZEGO EGZ. 20 GR.

SPIS RZECZY

Str.

KĄCIK REDAKCYJNY

Koło Kraj. Gimn. im. Marsz. Piłsudskiego w Bielsku. Nadesłane artykuły drukujemy. Załączonych fotografij nie mogliśmy umieścić, gdyż są za ciemne i wypadłyby źle. Za współpracę serdecznie dziękujemy. Prosimy o przygotowanie materiału do najbliższego numeru powakacyjnego, który możemy całkowicie przeznaczyć na prace Waszego Koła.

Kol. Gondzik. Za nadesłany artykuł bardzo dziękujemy. Ze względu na konieczność drukowania w bież. numerze artykułów, nadesłanych przez Koło bielskie, zamieścimy go w najbliższym numerze.

Kol. Będzwałek. Z tych samych względów co poprzednio dokończenie artykułu o wykopaliskach biskupińskich musieliśmy odłożyć do następnego numeru.

Wydawca: Koło Krajoznawcze Gimnazjum Klasycznego w Chorzowie
za komitet redakcyjny: dr. Jakubowski Józef,
za redakcję odpowiedzialny: dr. Jakubowski Józef
za komitet administracyjny: Kolny Ludwik, Wanat Leon i Morgała Norbert
Odbito w „Drukarni Narodowej" Chorzów I., ul. Krzywa 14 — Telef. 406-62

Wychodzi co miesiąc

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

Pisemko Szkolnych Kół Krajoznawczych Śląskich

Nr. 5. (28) CZERWIEC 1937. Rok IV

Wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciołom składamy serdeczne życzenia wesołych wakacyj, dobrego odpoczynku i powrotu z nowym zapasem sił i energii do pracy w szkole. Bawiąc się i odpoczywając, nie zapominajcie i o krajoznawstwie, z którym tak dobrze da się połączyć zabawa i odpoczynek. Urządzajcie wycieczki, obserwujcie, badajcie i zbierajcie opisy, materiały i spostrzeżenia krajoznawcze, którymi będziecie mogli się podzielić po wakacjach z czytelnikami waszego pisemka.

Redakcja „Mł. Kraj. Śl.

Większość artykułów bieżącego numeru naszego pisemka jest poświęcona Bielsku i jego okolicom. Odnośne artykuły zostały opracowane przez członków Koła Krajoznawczego Gimnazjum im. Marsz. Piłsudskiego w Bielsku.

JANKOWSKI JAN
Państw. Gimn. im. Marsz. Piłsudskiego w Bielsku.

Z przeszłości Bielska

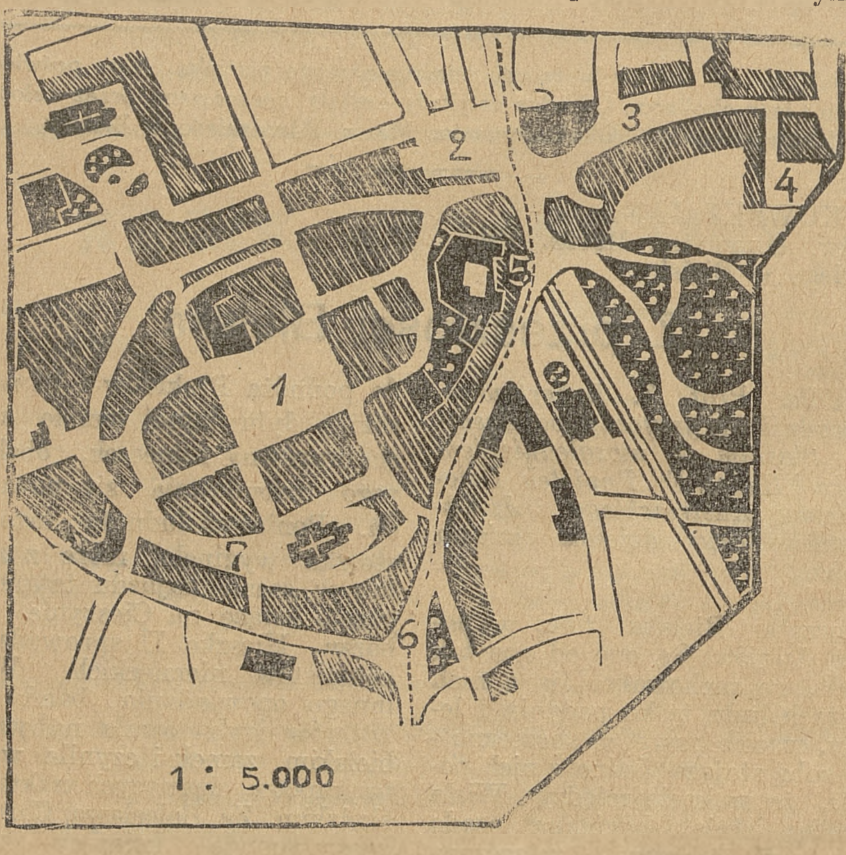
Źródła: Prof. Z. Łubertowicz Przewodnik turystyczny po Beskidzie Śląskim z uwzględnieniem Bielska i Białej. Fr. Popiołek Dzieje Śląska Austriackiego i J. Zahradnik Zarys dziejów miasta Bielska.

* * *

Początki Bielska toną w pomroce dziejów. Są one od nas tak odległe, że zachowały się o nich w ustach ludu tylko podania i legendy, czasem nawet w sprzeczności ze sobą stojące. Jedna z nich powiada, że w kącie między Wisłą a Białką istniała bagienna osada słowiańska Żebracze, zniszczona przez jakiś najazd nieprzyjacielski. Część niedobitków przeniosła się do podnóża Beskidów i tu na wysokiej dyluwialnej terasie wzniosła warowny zameczek, obok którego rozbudowała się nowa osada. Ponieważ ludność tego miasteczka wyginęła, może z zarazy lub w czasie najazdu tatarskiego, przeto książę na Cieszynie i Raciborzu Mieszko II sprowadził tu kolonistów niemieckich. Według innego opowiadania banda raubritterów wybudowała na wzgórzu bielskim zamek i czyniła wypady na kupców, ciągnących traktem wiślańskim. Za Bolesława Chrobrego kasztelanowie książęcy zdobyli twierdzę rabusiów, a ich samych, „gardłem ukarali". Miejsce stra-

cenia, po łacinie bilis, zapomniano i dopiero ks. cieszyński Kazimierz (1211 — 1234) odkrył je, kazał tu wybudować zamek, a w nim wymalować na ścianie herszta rabusiów. Obraz ten przetrwał na zamku aż do połowy XIX w, a w piwnicach pokazywano kamień z datą 1006 roku. Według innej znowu relacji, nazwa Bielska pochodzić ma od nazwy rzeczki Białki, płynącej niedaleko wzniesienia (Zahradnik). Na podstawie badań przeprowadzonych na Śląsku cieszyńskim stwierdzono, że Bielsko nie leży w tym miejscu, gdzie istniała pierwotna osada. Zawiązkiem dzisiejszego miasta było Stare Bielsko, gdzie w czasach kultury grodziskowej (V—X w.) stało grodzisko, obwiedzione podwójnym wałem, który się do dziś dnia zachował. W następnych wiekach powstała tu osada. W r. 1135 wybudowano w Starym Bielsku drewniany kościoł, a przy końcu XIII wieku postawiono na miejscu dawnego drewnianego kościół murowany, w stylu gotyckim, pod wezwaniem św. Stanisława, co jest dowodem, że ludność Starego Bielska była narodowości polskiej.

Pierwsza dokumentarna wzmianka o Bielsku pochodzi z r. 1312, kiedy to Mieszko cieszyński przywilejem podarował wiernym oby-



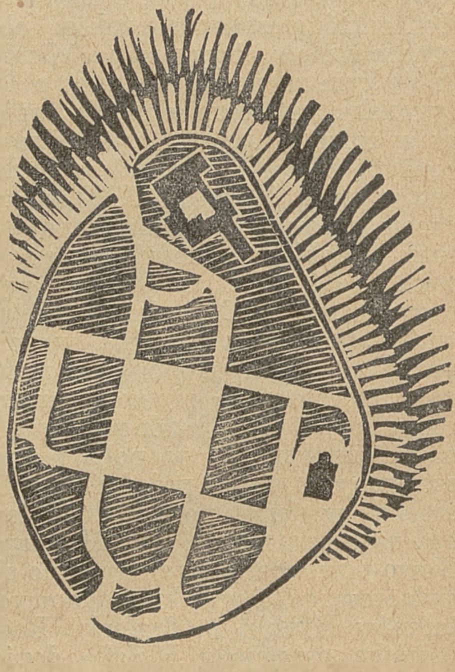
Bielsko w przeszłości i obecnie

(najstarsza część Bielska zajmuje środek planu, tworząc rodzaj elipsy).

watelom Bielska obecny „Cygański Las“. Bielsko założył prawdopodobnie wspomniany Mieszko lub też jego poprzednik Władysław Opolski. W cztery lata później otrzymało Bielsko 4 łany pola na pastwisko. Jako miasto występuje Bielsko w dokumentach po raz pierwszy w r. 1327, kiedy mieszczanie bielscy złożyli hołd królowi czeskiemu, Janowi Luksenburczykowi, w którego ręce dostał się wtedy Śląsk Cieszyński, zagarnięty z łatwością w następstwie rozbicia Śląska na drobne księstwa. Tenże król postarał się także, aby miasto zostało obwarowane. Wkrótce po tym rozpoczął się spór o las cygański, ostatecznie rozstrzygnięty w roku 1413 na korzyść miasta. Kościół w Bielsku został wybudowany już w XIII lub XIV wieku, chociaż pierwsza wzmianka o parafii bielskiej pochodzi dopiero z roku 1447. Herb m. Bielska, wyprowadzony od Mieszka, przedstawiał „tarczę dwudzielną, w polu prawym błękitnym pół orła złotego, zwróconego w prawo, bez korony, z dzióbem, językiem i szponami czerwonymi, w polu lewym czerwonym trzy pojedyńcze lilie srebrne w słup“, ponadto nad tarczą widniała postać św. Mikołaja. Nowo-powstałe miasto rozwijało się zwłaszcza od chwili kupna nowych terenów Bystrej i Olszówki. Radę Miejską otrzymało Bielsko dopiero w r. 1424, gdy Bolesław, książę cieszyński, nadał miastu „Wielki Przywilej Praw‘, z których najważniejszym jest przywilej prawa dziedziczności i prawo milowe, jak również, prawo wyłącznego dostarczania miastu i okolicy wyrobów rzemieślniczych. Za Przemysława II (1452—1477) kościół parafialny św. Mikołaja przeszedł w ręce husyckie. W roku 1440 książęta cieszyńscy Przemysław i Władysław nadali miastu prawo wolnego składu soli. Odtąd kupcy, handlujący solą, musieli się zatrzymywać w Bielsku i tu ją sprzedawać. Przywilej ten świadczy bardzo wymownie o roli, jaką odgrywało Bielsko w handlu między Wieliczką, a obcymi państwami. W trzy lata później było Bielsko ręczycielem przy sprzedaży księstwa Siewierskiego przez ks. Władysława biskupowi Zbigniewowi Oleśnickiemu. Ks. Fryderyk Kazimierz (1563—1571) otrzymał od ks. Wacława dobra frydeckie, frysztackie i bielskie. Po jego śmierci właściciele państwa bielskiego zmieniali się dosyć często; najpierw kupił posiadłości bielskie Karol z Promnicy, który ufundował w mieście szpital i kościółek drewniany św. Anny. W roku 1521 otrzymało miasto od ks. Kazimierza cieszyńskiego przywilej wyłącznego dostarczania piwa i wina dla całej okolicy. W tym samym czasie, obawiając się niebezpieczeństwa tureckiego, otoczono miasto nowym murem. W roku 1572 zostało Bielsko osobnym hrabstwem, niezależnym od księstwa cieszyńskiego, a podlegającym głównemu urzędowi w Wrocławiu. Reformacja odbiła się głośnym echem na całym Śląsku cieszyńskim a więc i w Bielsku. Według kroniki miasta kościół św. Mikołaja należał do protestantów już przed r. 1553. Właściciel miasta od roku 1582 hr. Adam Schaffgotsch przyznał miastu prawo urządzenia się według nowego wyznania. W roku 1592 sprzedaje on hrabstwo bielskie J. Sunegkowi, za którego w roku 1608 wybudowano protestancki kościół św. Trójcy. Po wydaniu jednak przez księżnę Elżbietę Lukrecję w r. 1629 nowego statutu religijnego, pastor Jerzy Tranowski opuścił miasto i udał się na Słowaczyznę, a kościół

parafialny wraca znowu w posiadanie katolików. W tym czasie zaczął się rozwijać dziś tak potężny przemysł włókienniczy. W roku 1548 ks. Wacław cieszyński nadał miastu przywilej na założenie cechu sukienniczego i zatwierdził statut cechowy. W roku 1626 uzyskali tkacze bielscy przywilej farbowania wyrabianego sukna. Stałym odbiorcą tego sukna były sąsiednie miasta. W roku 1660 wydał Jan Kazimierz sukiennikom bielskim „wielki przywilej uniwersalny“, na mocy którego mogli oni sprzedawać sukno w całej Polsce. Przywilej ten był zatwierdzany przez wszystkich następnych królów polskich. Bielszczanie wyrabiali tylko gorsze sukna, które pod znakiem B. S., (co dowodzi, że ludność miasta była polską) rozsyłano po Śląsku i Małopolsce. Obok tych świetnych kart przeszłości przeżywało Bielsko i ciężkie chwile. W roku 1659 pożar strawił większą część miasta. W roku 1664 nowy pożar zniszczył 42 budynki, a w roku 1682 Węgrzy, połączywszy się z Turkami, napadli na miasto i zrabowali je. Rok później przeciąga przez miasto Sieniawski wraz z wojskami polskimi dążąc na odsiecz Wiednia. W roku 1628 przechodzi Bielsko na własność Henryka hr. Solusa. Ćwierć wieku później zabroniono protestantom używać kościoła św. Trójcy, a oddano go katolikom. Stosunki handlowe i kulturalne z Krakowem były zawsze b. ożywione. Na Wszechnicę Jagiellońską uczęszczało w drugiej połowie XV wieku 27 studentów bielszczan. W czasie wojny prusko - austriackiej za Marii Teresy nowym właścicielem zostaje hr. Fryderyk Haugwitz. Ważnym dla Bielska był rok 1752, gdy hr. Aleksander Sułkowski kupił hrabstwo bielskie i otrzymał tytuł książęcy, a jego państewko zostało księstwem. W roku 1753 pada Bielsko pastwą ognia wraz ze szpitalem i kościołem św. Trójcy.

W roku 1768 odbył się w Bielsku zjazd konfederatów barskich, a w czasach napoleońskich przebywał tu Wybicki, a później nastąpił przemarsz 60 tysięcznej armii rosyjskiej. (Zahradnik). W czasach porozbiorowych od początku XIX wieku datuje się szybki



Bielsko w średniowieczu
(porównaj z ryc. poprzednią).

rozwój przemysłu. W roku 1811 powstaje pierwsza fabryka tkacka, w roku 1825 zastosowano po raz pierwszy maszynę parową. W roku 1872 zaczęto używać do celów przemysłowych węgla, a w r. 1881 powstała pierwsza fabryka maszyn tkackich.

Wyroby bielskie zaczęto wywo-

zić do całych Austro-Węgier, na Bałkany i Bliski Wschód.

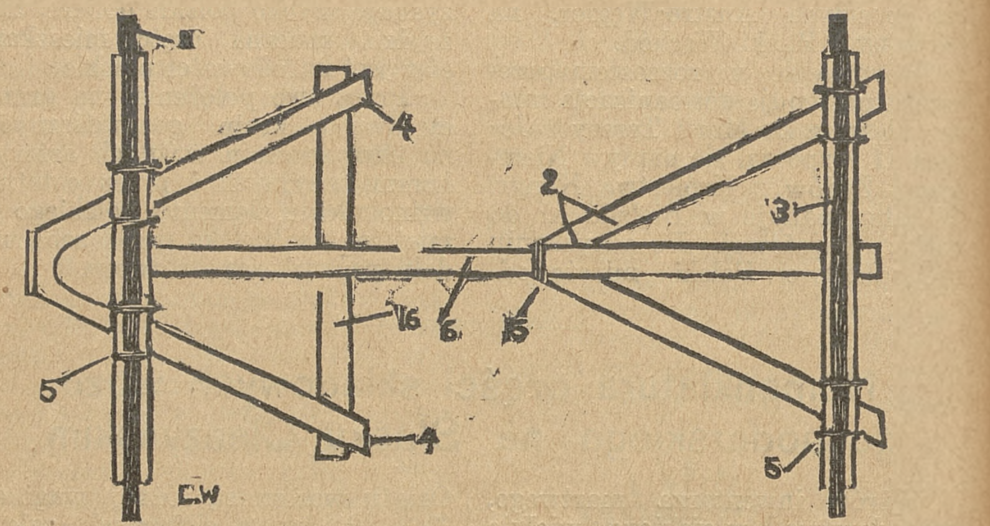
Równolegle z rozrostem przemysłu postępuje germanizacja miasta. Jeszcze za Marii Teresy i Józefa II rozpoczął się napływ Niemców i Żydów z Królestwa Kongr. Hakata panuje w Bielsku aż do wojny światowej. Po odzyskaniu niepodległości Polski miasto odzyskuje szybko polskie oblicze, tak, że dziś znaczna część mieszkańców jest narodowości polskiej.

Przez swe położenie na granicy dwóch krain geograficznych, na skrzyżowaniu ważnych arteryj, komunikacyjnych i przez ostatnie wzmocnienie elementu polskiego w mieście, ma Bielsko przed sobą widoki największego rozwoju.

Nomenklatura części składowych wozu gospodarskiego na Śląsku Cieszyńskim

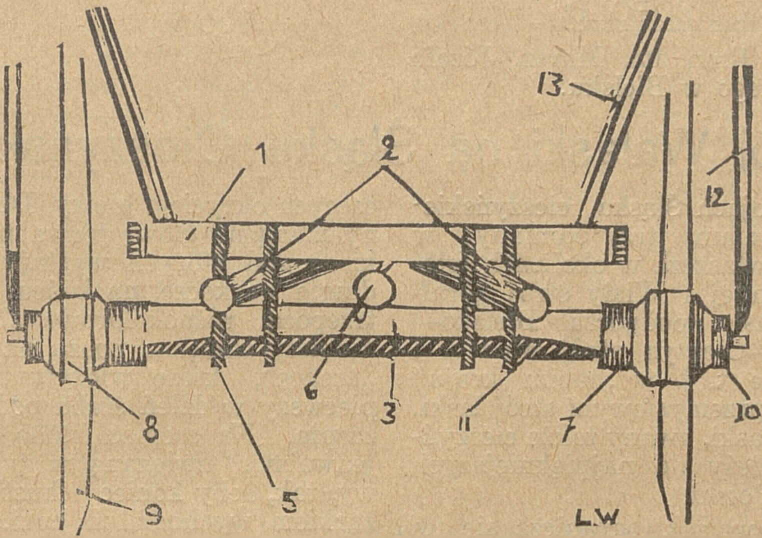
Wśród inwentarza martwego, gospodarstwa wiejskiego, wielkie znaczenie ma wóz. Służy on jako środek lokomocji rolnika, gdy wyjeżdża ze swoimi produktami na targ, lub też jako środek zarobku, który uzyskuje przez zwózkę drzewa czy innych materiałów, a zwłaszcza jest używany w pracy codziennej na roli.

Zapoznajmy się tedy bliżej z samą budową tego niezbędnego dla gospodarstwa sprzętu. Wóz zwykły składa się z 4 zasadniczych części: *z kół*, których jest 4, *z części przedniej, z części zadniej, i z szkróby*. Koło wykonane jest z drzewa, a tylko okucia są żelazne. Z drzewa jest zrobiona *głowa*, koło której jest umocowanych 12 *szpic* (szprych) w kołach tylnych, względnie 10 w kołach przednich. Szpice są z przeciwnych końców utwierdzone w *łąkociach* (dzwonach), po dwie w jednej łąkoci, tak że jest ich 6 względnie 5 w jednym kole. W otworze głowy znajduje się stalowa *buksza*, w którą wchodzi oś. Głowa jest wzmocniona szerokimi pierścieniami *krancami* i pasami metalowymi tuż przy samych szpicach. Koło całe jest okute grubą rafą żelazną. Osie u wozów są różnej wagi od 15 — 30 kg, a ciężar ich zależy od wymagającej nośności wozu. Są one przymocowane do drewnianych łożysk *aksztoków*. Ażeby koło nie spadło z osi na oś przychodzi *sztecla*, (osłona zewnętrzna osi), która jest w postaci słoika. Na *szteclę* w otwory połączone z otworami osi przychodzi *żabka i zaośnik* które nie mogą pozwolić na to, aby koło spadło. Na *aksztok* przychodzą *sznica* i druga równoległa belka *zgłówek*. Sznic jest dwoje, przednie i zadnie, a opięte są *aksztokiem* i *zgłówkiem* i żelaznymi spoidłami *trojonkami*, których jest w tyle 4, a w przodzie 5 sztuk. W *zgłówku* zadnim są umocowane *krziwaczki*, wychodzące ukośnie ponad koło, podparte *podporkami*, wspierającymi się na osiach. Na przedni zaś zgłówek przychodzi *kołowrót* (obartel), który podkuty blachą może się obracać na żelaznych ramionach. *Kołowrót* składa się z kołowrotu właściwego i kłonic, które są często umocnione od strony koła żelaznymi podpórkami „*szticami*". Część przednia wozu z częścią zadnią jest połączona długą belką, t. zw. *rozworą* (sforą). Ko-



Rys. 1. Schemat wozu widziango z dołu (bez kół i szkróby).

niec zadniej rozwory jest zahaczony o aksztok gwoździem, zw. *zotylnikiem*, zaś koniec przedni wchodzi między aksztok a zgłówek przedni, gdzie uniezależniony jest tak samo jak kołowrót od skręceń szniców przednich przez umocowanie zapomocą gwoździa t. zw. *sworzeniem* (sworzeń). Przedni koniec sznic tylnych jest złączony z rozworą pierścieniem żelaznym zwanym *zwirką*. Sznice przednie wchodzą w taki sam sposób jak sznice tylnie między aksztok a zgłówek. Przedni ich koniec jest połączony z dyszlem 3 szerokimi pierścieniami żelaznymi. W tym miejscu, gdzie się łączy dyszeł z sznicami przednimi ze strony spodniej znajduje się *paszczeka* z gwoździem *wognolem*, która służy do przytrzymywania wagi. Sznice przednie zakończone są *podejmą* t. j. *belką*, która opiera się o rozworę i przez to równoważy dyszel. Waga składa się z wagi właściwej i dwuch *bierców*, które są przymocowane do niej zapomocą *szluf* i *witek*, przechodzących przez otwory tych szluf. Do bierca zostaje zaprzągnięty koń, a łańcuszek uprzęży konia t. zw. *naszyjek* jest zahaczony na końcu dyszla, gdzie znajdują się specjalne okucia, które nie pozwalają *naszyjnikowi* zsunąć się po dyszlu. Na kołowrót i na zadni zgłówek przychodzi teraz deska *spodniarka*, na boki *boczniarki*, a z tyłu i z przodu *szybry* (zasuwy) i już szkróba, a zarazem cały wóz jest gotowy. Oprócz tego każdy rolnik - gospodarz posiada wóz z gnojnicami do wożenia gnoju, który różni się tym, że zamiast szkróby przychodzi tylko *spodniorka* i dwie gnojnice. Posiadać musi gospodarz również wóz drabiniasty na długie drabiny, który musi mieć dłuższą rozworę. Drabiny składają się z belek podłużnych i 10-20 szczebli, (w tym 3 szersze zw. *szynkami)*, opierają się one na *luśniach* t. j. drążkach wspartych na osi. Podczas gdy u wozu zwykłego służyły do podtrzymywania desek w prze-



Rys. 2. Schemat wozu widzianego z tyłu

Objaśnienia: 1 zgłowek, 2 sznica zadnia, 3 ,aksztok, 4 sznica przednia, 5 trojonek 6 rozwora, 7 i 10 krance, 8 głowa, 9 szpica, 11 oś, 12 podporek, 13 krziwaczka, 15 zwirka, 16 podejma.

dzie szkróby kłonice kołowrotu, kłonice kołowrotu są tu także, ale są one krótkie i wspiera się o nie tylko spodnia belka podłużna drabiny. W tyle drabiny opierają się na *krziwaczkach,* takich samych jak u wozu zwykłego. Wóz ten służy do zwózki zboża i siana, zaś ażeby, co z fury nie spadło przy nagłych wstrząsach wozu, musi to być czemś spięte z drabinami. Służy do tego celu długa elastyczna belka, zwana *przyponą* lub *pawązem* i powróz zwany *drabiniokiem.* Każdy wóz musi posiadać hamulce, które się znajdują przed przednimi kołami, umocowane w usznicach przednich bądź w tyle wozu, gdzie są przymocowane do rozwory i usznic, zadnich. Hamulce składają się z śruby z rączką, (kolbry) przytrzymującej śruby dźwigni poziomej z ramionami załamanymi i przyrządów, przyciągających belkę hamującą z klockami drewnianymi, która spoczywa na klamrach wbitych do zadniej części sznic przednich. Hamulce zadnie nie posiadają dźwigni poziomej, a belka hamująca na tylne koło, wisi na łańcuszkach, zwisających od drugiej belki, leżącej wyżej na belkach sznic zadnich. Widzimy więc, że wóz, sprzęt na pozór tak prosty i nieskomplikowany, składa się z bardzo wielu części, a każda z tych części ma swoją nazwę. Nazwy te wywodzą się przeważnie od czynności, jaką dana część ma spełniać, lub też od kształtu i wyglądu danej części. W codziennej pracy rolnika używa się sprzętów do których przywiązane są różne przysłowia i legendy, których uzasadnienia możnaby się doszukać w jego smutkach i radościach.

— — — — — — —

Materiał zebrany we wsi Łazy, powiat Bielsko, Śląsk cieszyński, opracował Leopold Staniek uczeń Gimnazj. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bielsku.

STANIEK LEOPOLD,

Państw. Gimn. im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Bielsku.

Strój Wałaski na Śląsku Cieszyńskim

W strojach Śląska cieszyńskiego rozróżniamy trzy odmiany: w górach, zwłaszcza w okolicach Istebny, Brennej i Wisły strój góralski, w pasie podgórza Bielsko—Skoczów—Cieszyn strój wałaski i na nizinie t. j. w „żabim kraju“ i okręgu przemysłowym strój laski. Strój wałaski, zwany także cieszyńskim, należy do najpiękniejszych strojów Polski.

Strój wałaski ogranicza się jednak do kobiet i dziewcząt, gdyż strój mężczyzn uległ wpływom miasta. Składa się on z sukni szerokiej, pofałdowanej i obszytej od spodu błękitną lub brunatną wstęgą, t. zw. galonką, dopasowaną do sukni czarnej, modrej lub brunatnej. Suknia przechodzi od pasa w żywotek, podobny do kamizelki, u którego wylotów znajdują się srebrne lub złote, z artyzmem wykonane, haftki - haczki. Niektóre haczki przedstawiają postacie z legend, jak np. syreny morskie i t. p. Tylna część żywotka jest bogato ozdobiona. Na czarnym lub fioletowym aksamicie są wyszywane jedwabiem lub stylizowane złotymi pętlami i „koluszkami“ kwiaty, żołędzie, liście dębu i inne ornamenty roślinne. Oprócz tego dziewuchy ubierają się w „kabotki“ jedwabne z krótkimi rękawkami, które są zapięte pod szyją złotymi broszkami. Bogatszym zwisają na szyi i piersiach złote łańcuszki. Suknię przypasuje się drogimi jedwabnymi fartuchami, które są spięte szeroką „bandlą“ lub pasem srebrnozłotym. Stroje kobiet zamężnych różnią się od dziewczęcych okryciem głowy. Dziewczyny kładą na głowę jedwabne szatki, z pod których wystają piękne długie warkocze, na końcu których trzepocą różnokolorowe „bandle“. Kobiety zamężne noszą na głowie „czepce“, które włożyły po raz pierwszy w dzień ślubu podczas oczepin. Na czepiec kładą chustkę jedwabną, związaną w tyle głowy, tak, żeby koniec chustki, zw. żurkiem, wychodził na boki. Sztuka wiązania żurka jest oznaką przebiegłości i zaradności kobiety-gospodyni. Kobiety starsze nakładają na żurek jeszcze chustkę, którą wiążą w taki sposób, jak dziewczyny. Nie noszą kabotka, a jeżeli noszą, to znajduje się on pod bluzką z różnokolorowego płótna, zw. jaklą. Bogatsze kobiety noszą jakle aksamitne z futerkiem koło



Strój dziewczęcy.

kołnierza, końców rękawów i wylotów. W razie niepogody lub zmiany okrywają się dziewczęta i kobiety odziewaczkami, t. zw. „hackami“, które sporządza się z barwnej i gęstej materii. Strój ten jest używany podczas świąt i innych uroczystości wiejskich, dlatego piękno tego stroju możemy podziwiać na odpustach, „kiermaszach“, „poświniokach“ i innych uroczystych obchodach, kiedy to każda dziewczyna i kobieta stara się wyglądać jak najładniej i być bogato i pięknie ubraną. Chcąc ogólnie scharakteryzować strój, musimy powiedzieć, że cechuje go dyskrecja, harmonia w doborze kolorów i bogactwo. Niestety jednak ten dorobek sztuki i przemysłu ulega stopniowemu zanikowi pod naciskiem kultury miasta.

ANTONI KASZPER

Państw. Gimn. im. Marsz. Piłsudskiego w Bielsku.

Naczynia i narzędzia góralskie
używane na Błatniej

W chatach góralskich spotkać można po dziś dzień stare zabytki sztuki ludowej, które coraz częściej wychodzą z użycia. Są to naczynia używane w szałasach i chatach.

Zacznę najpierw od tych, których używa się w domu, w ciągu całego roku, gdyż naczynia szałaśnicze służą góralom tylko w czasie bacowania.

Trówla, czyli skrzynia zastępuje u górali szafę. W niej przechowuje się ubrania niedzielne, książki modlitewne, oraz te rzeczy, które góral uważa za najcenniejsze. Koło okna stoi stół, oraz długie ławy od strony ścian, oprócz tych 2 krzesła, zazwyczaj misternie wyrzeźbione. Jedna ława stoi także koło pieca, na której znajdują się naczynia, w których gotuje się codzienną strawę. Naczyniami tymi są: miski, garnki, rymik na kartofle, ponewka (mała patelnia) na słoninę i zasmażkę do kapusty.

Nad ławą wiszą łyżniki, pięknie rzeźbione, w których mają swoje pomieszczenie: łyżki drewniane i warząchwie. Na nalepie wisi na kluce (hak drewniany, zwisający z powały) kocioł, za piecem na ławie stoją żarna, w których miele się zboże na krupnicę (krupy żarnowe z mlekiem). Na piecu stoi świecznik, a nad piecem suszą się szczypy, którymi oświeca się pokój. Na strychu znajduje się zboże w wachówce (podłużnej do 2 metrów długiej skrzyni), wysokiej i szerokiej w granicach 1 metra i zwykle o 2 komorach). Słoninę przechowuje się w sontku (mała śpiżarnia, umieszczona na strychu), a świńskie nogi (szynki) wiszą na korubie (belka szczytowa na strychu).

Sień to niby drugi pokój.

Tutaj znajdzie się dmaria (mała drewniana spiżarnia-szafa), w której przechowuje się mleko, sery, i obońki (drewniane podręczne beczułki) z żętycą.

Na mierzenie masła robi sobie góral kwartę, ćwiertówkę na zboże, konewki zaś i putnie na wodę. W sieni znajduje się też brus i brusik do bruszenia noży. Bardzo

ciekawie zbudowane są krosna, składające się z takich części jak: podnóżki, kiwy, kluka, sztoga, cyfki, falfa i inne. Krosna takie można jeszcze spotkać w wielu chatach góralskich. Opis tychże krosen wymaga osobnego opracowania. Z bardzo licznych części składa się także wóz, przechowywany przeważnie w stodołach.

Wozy te zbudowane są tylko z drzewa i na drewnianych osiach. Łoje, (dwa drewniane drągi, łączące przednią i tylnią część wozu), zrobione są z jesionu. Fasonki (belka służąca do podtrzymywania kosza) z bukowego drzewa, rozwora (luśnia) z dębowego, drabiny z wyschłych drzewek sosnowych, kożiny (szczeble) z prętów wierzbowych. W zimie zwozi góral drzewo do tartaku saniami klyńczarami, (przednie części dwudzielnych sań, na których spoczywa grubsza część drzewa, podczas gdy cieńsza wleczona jest po śniegu), albo na włókach. Przed domem stoi studnia z żórawiem, z której czerpie się wodę putnią. Psu daje się pokarm w halbii, (małe drewniane korytko), świniom w szaflikach.

Życie w szałasie ma swoisty wyraz. Kiedy doliny zazielenieją się trawami, zginą śniegi w górach wybierają się juhasi na polany, do opuszczonych szałasów, naprawiają je i rozpoczynają wypasanie owiec i krów. Najpierw spędza się bydło do strągi (opłotki do sortowania i ochrony owiec), a baca z juhasami przygotowuje tymczasem nowe mieszkanie i odmawia wskazane modlitwy i zaklęcia. Wreszcie gdy całe gospodarstwo jest wzorowo urządzone, mieszkańcy rozkładają się w nim na paromiesięczne koczowisko.

Owce doi się 3 razy dziennie do giha (mały szkopek), albo szkopców, a krowy do konewek. Mleko wlewa się następnie do koryta, spuszcza do butyry (niska obszerna beczka bez wieka), a do domu wozi się w obońce.

Do mleka owczego gotowanego dolewa się hlag (ferment), który powoduje wytworzenie się sera i żętycy. Żętycę przechowuje się w hurdzie (wysoka na 1 metr drewniana konewka, zwężona u góry).

Oprócz tych naczyń znajduje się jeszcze w szałasie wielki kocioł, w którym gotuje się mleko i wyrabia ser. W szałasie żywi się góral chlebem, serem i żętycą, którą czerpie z hurdy czerpakiem.

Najważniejszymi instrumentami muzycznymi w szałasie są kobza i fujara, na której wygrywają juhasi piosenki.

— — — — — — —

Materiał czerpałem na podstawie opowiadań górali i osobistego badania chat góralskich na Błatni przysiółku Jaworza, w powiecie Bielskim.

BRACHACZEK OSKAR.

Państw. Gimn. im. Marsz. Piłsudskiego w Bielsku.

Przygody Bakusa z Kozich Bródek

Żył se roz hań downi w Kozich Bródkach za czasów Franc. Jozefa gospodorz, co sie Jura Pięczonka nazywoł. Ludzie z Kozich Bródek wydali mu przezwisko i do dzisio nazywają go Bakusym. Ale Bakus, jak sie dali dowiycie, nie był samotny. Mioł on babe, co sie Roza-

ła nazywała. Roz se tak mówi Bakus do swoji Rozalki: Rostomiło babeczko! Dej mi 5 koron, bo muszym jiść do fojta i dać pole asekurować od krup i wszalakiego niebezpieczeństwa. Jak przydóm krupy, abo jaki insze czortostwo zniszczom nóm wszystko łobili, zimioczki i wszystek dor Boży, a pole nie bydymy mieć asekurowane, to nic potym nie dostanymy od żodnego, ani żodnej zapomogi, ani żodnego wynagrodzynia. Przydzie biyda i wbij potym zymby do ściany i czekej boskiego smiłowanio. Ja Rozalko! stym nima co do granio! Zrób se tam o mnie za mnie jak chcesz, ale joby radził, coby jednako pole dać asekurować!

Kiedy tak Bakus przemówił Rozalí politycznie do sumiynio, to baba jakosi zmiękła i zarozki poszła do drugiej jizby, a za chwile przyniósła 5 korón i dała ich Bakusowi. Tyn wzión piniądze, schowoł do kapsy i poszoł do dziedziny ku fojtowi.

Fojta w chałupie nie było, bo pojechoł do miasta, a w kancnaryji też nie było żodnego szkryfoka. Bakus, zamiast iść do chałupy to se poszeł do gospody. Jak dycki w gospodzie człowiek sie spotko z jakimsi kamratami, tak się też i Bakus spotkoł ze swojimi. A że się już całki rok nie widzieli, to se też zaroz pozwónili kieliszkami, a potym chycili się kort. Nó i grajom se tak, pijóm i śmiejóm sie aż do bożej nocy. Pinióndze to jak jyny chodziły od jednego ku drugimu. A tu naroz Bakus, jak mioł wypłacić kierymusi karciorzowi przegranom stawkę, zaczón sie macać po kapsach i cosi łowić. Kiedy nie znaloz w kapsie tego czego chcioł, zblod jak ściana, a za chwile powiedzioł: — Nic już nimom! Nic! Ani fyniga! Jak bydym mioł to wom dóm! Ale teroz nimom! — A może mosz co na zastaw — odezwoł sie jedyn z karciorzy. Bakus wyjón z kapsy zygarek doł im go i poszeł do chałpy.

— — — — — — — — —

Na drugi dziyń, kiedy sie go Rozala pytała czy doł pole asekurować, to powiedzioł, że dol i, że pięć koron zapłacił.

Jak żeś zapłacił, to dobrze — mówi Rozala — Chocioż nie bydym miała taki wielki starości. — A Bakus se myśli w duchu — Coby też jyny te zatracone krupy nie przyszły! Staro by mie z chałpy wyprała! Nawarzyłby se to jo wodzionki, nawarzył!... Na szczęście pogoda sie dość długo dobrze dzierżała, a Bakus sie coraz to bardzi radowoł, że już krupy nie przydóm. Aż tu jednego dnia, jak sie niebo zachmurzyło, jak poczón strzyc deszcz i jeszcze ku tymu zaczyno grzmić i błyskać sie, tak sie zdało, że bydzie sóndny dzień. Na ostatek zaczyny jeszcze popadować krupy. Jak to Bakus uwidzioł tak nic nie patrzół, jyny wylecioł z chałpy jak spłoszony ptok, skoczył pod kolnie i tam zaczón cosik hledać. Za chwilke z widłami w ręce zaczón gnać przez zogóny, jak som Lucyper. Nie wiym jak daleko byłby tak lecioł, gdyby nie sómsiadów płot. Wóm mówiym, jak weproł do tego płotu, tak zaroz wyłómoł w nim dwie sztachety, a ónego przeciepało by zá płot, gdyby sie nie zadziergnół galatami o sztachety i tak nie zostoł wisieć. Ale Bakus sie hónym jakosik pozbiyroł, chycił widły do garści i zaczón żegnać nimi czorne, krupowe, chmury i wyzywać.

Wy zatraceńce! Wy ancykrysty! Wy pierrony!... Idźcie se na Rudnik! Na dyć mie staro z chałpy wypiere —.

Tak wydziwioł Bakus dość dłó-

go, ale dość na tym, że krupy w Kozich Bródkach łobilo nie zbiły zaś na Rudniku, wedle Bakusowego życzynio, tak zmłocił wszystko łobili i wszystek bożydor, że ze wszystkiego dobrego zbyło jyny troche pomiyrzwionej słomy.

Tyn przykłod Bakus se wzion strasznie na serce. Fórt sie bół, że krupy przydom jeszcze roz. Ale ponikiedy to sie radowoł, bo se to tak rozłożył, a potym se myśli: — Jednako Pónbóczek pamiynto o mnie. — Kiela razy potym szeł ku Rozali i mówił ji: — Babeczko, jak zwiezymy ostatnią fóre z pola, to ci cosik powiym. —

Rozala mu tam na to nic nigdy nie mówiła i nic sie go nigdy nie pytała, bo miała głowe zawróconóm sprawami izbowymi. Dość na tym, że jak przyszły żniwa i Bakus nałożył już ostatniom fórę łobilo, to wtyn czas sie spytoł Rozale:

Babeczko? — wiysz co? —

Nó wiysz — zaczyno Bakus — no wiysz, jo tych pięć koron, coś mi jich dała na asekurowanie pola, no wiysz, to jo ich przepił i przegroł w gospodzie. Na ty bestyjniku! — krzyknyła Rozala i zaczyna lecieć za Bakusem z grabiami — Na ty ancykryście! — krzyknyła zaś Rozala — Ty połómońcu! Jo ci dóm kraliki!!

Ale Bakus już siedzioł uśmiechnięty na fórze, strzelił jeszcze Rozali na pożegnanie z bicza i pojechoł z łobilim ku chałpie...

KASZPER ANTONI

Państw. Gimn. im. Marsz. Piłsudskiego w Bielsku.

Pańszczyzna na terenie Jaworza

Z urbarza (spis powinności chłopów) wynika, że pańszczyzna t. j. bezpłatna praca poddanych dla pana, najbardziej ciążyła na siedlakach. W wieku XVIII dochodzi praca pańszczyźniana do 56 dni rocznie, a często nawet więcej. Pańszczyznę zniesiono zupełnie po rozbiorach na terenie Małopolski w r. 1848. Na Śląsku pod panowaniem Habsburgów pańszczyzna przebiera miarę. Siedlacy pracują dla pana 6 dni w tygodniu, z wyjątkiem świąt, a oprócz tego składają daninę w postaci jaj, kur, przędzy i pieniędzy.

W takich warunkach chłopi uciekali do sąsiednich państw lub podnosili bunty, przeciw swym gnębicielom. Dlatego to cesarzowa Maria Teresa, obawiając się wyludnienia kraju przez ucieczkę chłopów do sąsiednich krajów, a szczególnie do Polski, wyznaczyła komisję, która badała skargi chłopów i nakazała spisać ich powinności ażeby chłop wiedział, jakie są jego obowiązki względem pana i ażeby nie było wolno nakładać na niego nowych ciężarów. Tak powstały t. zw. urbarze i taki urbarz spisany został także dla Jaworza.

W tym czasie było w Jaworzu 7 siedlaków t. j. takich posiadaczy, na gruntach których wsiewano 60 do 80 miar zboża, 19 zagrodników, 9 pół. zagrodników, 13 chałupników i 12 płatnych chałupników.

Wyjątkiem był Tomasz Żywczok, płatny chałupnik, który posiadal młyn na niewlasnym gruncie.

Urbarz wymienia także 2 gajo-

wych. Oprócz tych spełniali jeszcze pańszczyźnę komornicy, ale tych urbarz nie wymienia po nazwisku.

Największym siedlakiem był wtenczas w Jaworzu Andrzej Kobiela, który pracował codziennie dla pana, z wyjątkiem świąt a oprócz tego składał daninę: 2 kopy jaj, 16 kurcząt, jeden gruby i jeden cienki motek przędzy. Szymek Chrumczyk i Mikołaj Binek pracowali tak jak powyższy przez 6 dni w tygodniu.

Trzej pozostali siedlacy t. j. Jonek Wieja, Gendrys Błahut i Gendrys Wieja, którzy powinni pracować także 6 dni, pracowali tylko 5 dni w tygodniu, a to dlatego, że pan znalazł ich grunta w porządku, a ich „w dobroci". Darował im przeto pracę w sobotę, z wyjątkiem wiosny i jesieni, w których to porach roku musieli i oni w soboty pracować. Jurek Urbaś posiadacz młyna mełł podczas żniw zboże pana przez 2 dni w tygodniu, a pańszczyznę odrabiał przez pozostałe 4 dni.

Każdy z tych siedlaków nie ma nic swojego, lecz wszystko jest pańskie, tak grunt, jak i wszelkie robocze bydło i narzędzia, którymi na pańskim robił.

Chłopi przychodzą do pracy o godzinie 7 rano, a pracują aż do zachodu słońca. W dnie krótkie powinni przychodzić do pracy godzinę po wschodzie słońca, a pracować aż do zachodu słońca, przy 1 godzinnym odpoczynku. Do orania przyjeżdża siedlak dwoma parami koni, przy których musi być pachołek i poganiacz. Do bronowania przyjeżdża poganiacz z dwoma bronami i 1 parą bydła, pachołek natomiast idzie do innej pracy. Gdy zwozi się siano, to do pracy powinna przyjść jeszcze trzecia osoba, do grabienia i nakładania siana na wóz. Zboże powinno być na czas choćby nawet w nocy zwiezione. „Tramy" czyli belki w zimie zwożą z tylnich połaci lasów na miejsce pokazane 2 razy dziennie, lub wprost na tartak lub do dworu. Na targi i przy przewożeniu wszelkich transportów powinien chłop tak daleko jechać, jak daleko potrzeba. Gdy wiezie rzeczy pańskie, lub przewozi sprzęt wojenny, to się mu tyle dni pańszczyzny odejmie przez ile dni był w drodze.

Na opał wolno im zbierać z pańskich lasów tyle drzewa i „karkoszek" ile im potrzeba, chociaż sami na swoich gruntach dosyć drzewa mają. Na straż do dworów chodzą po porządku, powinni przy tym hamulców „do wozów narobić", *a na wszystko dobrze pozorować*".

Tak przedstawia się pańszczyzna siedlaków. Zagrodnicy: Mateusz Żywczok, Jendrzej Urbasch, Jurek Urbasch, Paweł Urbasch, Klimek Podstawny, Adam Hulek, Kuba Urbasch, Bartek Błahut, Jonek Dawid, Kuba Grohut, Szymek Binek, Jurek Kobiela, Bartek Woźnica, Jurek Niemiec, Tomek Wieja, Jonek Hugel, Michał Wiencek, Maciej Lorek i Michał Lorek, płacą do komory pańskiej po 4—6 kurcząt, po 1 mendlu jaj i po 2 motki przędzy. Ci wszyscy zagrodnicy pracowali zwyczajnie 6 dni w tygodniu, a to od świętego Jerzego do św. Michała po 2 osoby, a od św. Michała, aż do św. Jerzego po 1 osobie. Do pracy chodzą tak jak siedlacy. Wszyscy zagrodnicy mają pracować na pobliskich gruntach, albo na innych nakazanych miejscach. Tym, którzy mieszkają przy lesie, daje się pastwiska w lasach, o ile im tego potrzeba. Z chałupników oprócz Józefa Raka, wszyscy pracują po 5 dni w tygod. Rak stanowi wyjątek i pracuje tylko przez 4 dni w tygodniu. Chałupnicy mają jednak więcej praw. Każdy z tych pierwszych robotników, bądź zagrodnik, bądź chałupnik, który

ma tylko woły, lub robocze bydło, winien na wiosnę i na jesień każdy tydzień 2 razy to bydło wraz z bronami do bronowania przysyłać. Przy tej robocie daje się im raz na tydzień jeść.

Przy pszenicznym żniwie dostają raz nieco mięsa, a po skończeniu żniw, żniwnego chleba i to każdy siedłak 2 bochenki, zagrodnik też 2, chałupnik i komornik po jednym równej wielkości. Oprócz tego na każdą osobę 1/8 część kwarty wódki i po jednej kwarcie piwa.

Gdy się w górach jodły, albo buki ścina, to powinien jeden chłop za cały dzień swoje drzewo ściąć i z gałęzi obrąbać, chyba że bardzoby wielkie było, to się takiego dwaj chłopi chwytają. Gdy robią szędzioły, to dwaj chłopi powinni odstawić za dzień 5 kóp, podczas zimy powinni 2 chłopi jeden sąg drzewa odstawić, bo inaczej będzie nieodrobione pańskie. Komornicy pracują jeden dzień tygodniowo.

Powinności gajowych: Jurek Klik ma dom na pańskim gruncie Pracuje od św. Jerzego, aż do tego, czasu, kiedy chłopi zaczną chodzić do lasu, każdy tydzień 2 dni. Przez zimę, kiedy się w lesie pracuje, powinien przy robotnikach za draba być. Do jego obowiązków należy też pasienie bydła na wskazanej paszy. Powinien on iść na każde polowanie i straż na folwarkach trzymać.

Mateusz Niklik pracuje od św. Jana do św. Michała przez 2 dni w tygodniu. Zresztą pracuje tak jak powyższy.

Tak przedstawia się mniejwięcej pańszczyzna w Jaworzu na początku XVIII w.

— — — — — — — — —

Referat powyższy opracowywano na podstawie urbarza.

W opracowaniu zachowano styl i układ treści, dodając jedynie objaśnienia. Gwarowe zaś wyrażenia ograniczono do charakterystycznych zwrotów.

JANKOWSKI JAN.

Państw Gimn. im. Marsz. Piłsudskiego w Bielsku.

Charakterystyka Bielska — Białej

U podnóża przepięknych Beskidów Śląskich, u stóp Magórki i Klimczoka rozbudowały się gwarne, życiem nieustannym tętniące dwa bliźniacze miasta Bielsko i Biała. W okoleniu śląskich „groni" zarysowują się kominy potężnych zakładów przemysłowych. Drugim tłem to tonące w zieleni ogrody, i sady pełne kwiecia, nadające piętno, zwłaszcza dzielnicy willowej górnymu przedmieściu.

Szczególny urok ma stara część miasta, odróżniająca się wyraźnie od reszty. Wąskie, kręte i strome uliczki nadają Bielsku specyficzne znamię. Nie brak tu starych zaułków, w których uderza oko piękna linia attyk, wykuszów i sklepień. W renesansowych podcieniach skupiało się przed wiekami całe życie handlowe miasta. Na stromym pagórku stoi zamek ks. Sułkowskiego z ocienionymi dzikim winem murami i wysoką basztą. Z szacunkiem patrzy każdy na tę budowlę, pamiętającą prawdopodobnie czasy Piastów śląskich.

Wzdłuż Białki, aż po wzgórze



Kościół katolicki w Bielsku.

zamkowe ciągnie się handlowa dzielnica miasta. Tu ogarnia nas inne uczucie, wszędzie gwar i ruch nieopisany, setki szyldów rzucają się w oczy swymi napisami, ale i w tym światku interesów mamy miejsca godne podziwu; to piękny gmach teatru wraz z wodotryskiem, to znowu nowoczesna ulica 3 Maja z okazałym budynkiem K. K. O., a nade wszystko piękny, tchnący XVII-tym stuleciem Plac Dunajewskiego z uliczką i typowym zaułkiem.

W dzielnicy nad Białką ulice są szerokie i porządnie wybrukowane, budynki czyste, kilkupiętrowe, bogate w swej architekturze, nie brak też trawników i skwerów. Szczególnie pięknie wygląda okolica koło dworca w Bielsku i ratusza w Białej.

Ta obfitość ogrodów i zieleńców oraz porządne budynki nie nadają Bielsku - Białej w swym centrum cechy tandetnego, odrapanego miasta przemysłowego, jak np. Łódź. Poziom kulturalny Bielska-Białej jest wysoki: szereg pięknych budynków szkół powszechnych i średnich, kilkanaście organizacyj oświatowo - społecznych, teatr, kilka kinematografów i wysoka kultura materialna, nadają obu miastom cechy wielkomiejskie. To też należałoby podać kilka danych statystycznych odnośnie do Bielska i Białej. W r. 1931 liczyła Biała 23 tys. mieszkańców (obecnie 27 tys.) a Bielsko 22,6 tys. (obecnie 25 tys.). Obydwa miasta z okolicą liczą około 70 tys. mieszk. Na 1 km^2 w mieście Bielsku przypada 5.515 mieszk., co stawia nasze miasto pod względem gęstości zaludnienia na 3-cim miejscu, wziąwszy pod uwagę wszystkie miasta polskie. Ale wróćmy do dalszego opisu naszych miejscowości! Na północnych i południowych krańcach miasta, oraz wzdłuż Białki ciągnie się dzielnica przemysłowa: szeregi fabryk stoją obok siebie, tworząc zwarte bloki, najeżone kominami fabrycznymi, ziejącymi kłębami czarnego, pełnego sadzy dymu. Można tu spotkać wszelkie gałęzie przemysłu: włókienniczy, metarlugiczny, papierowy, a obok tego fabryki jedwabiu sztucznego, juty, szczotek, fabryki maszyn i śrub. Najlepiej rozwinięty jest przemysł sukienniczy, jak wiadomo Bielsko jest bardzo ważnym ośrodkiem produkcji sukna. Towary bielskie mają już ustaloną markę i są rozsyłane po całej Europie.

Największym ośrodkiem turystycznym na Śląsku jest Bielsko. Już samo istnienie kolejki elektrycznej do Cygańskiego Lasu tłumaczy częściowo umiłowanie przez Bielszczan gór. Co niedzielę podążają tłumy turystów w Beskidy, aby odetchnąć szeroko po całotygodniowej pracy.

Po wyjściu na jeden ze szczytów, dominujących nad Bielskiem podziwia każdy turysta śliczną i szeroką panoramę Podgórza, na którym u krawędzi Beskidów rozsiadły się dwa bliźniacze miasta, oddzielone wąską strugą Białki, tonącej w powodzi zieleni, z wystrzelającymi w górę wieżami i kopułami świątyń i zarysowującymi się ciemnymi kominami fabryk.

*

(J.)

Z legend i opowieści śląskich

I.

Dopóki jeszcze dzień jest krótszy, a roboty koło gosopadstwa jest znacznie mniej, niż w lecie, gromadzą się często ludziska po chałupach sąsiadów, aby w czasie tych długich wieczorów pogwarzyć razem, poskarżyć się, jak to zwykle bywa, na kiepskie czasy i naopowiadać się, jak to dawniej bywało. A zwłaszcza, gdy nadejdzie pora skubania pierza, czyli słynnych na Śląsku „szkubków", wiele się można nasłuchać przeróżnych legend i opowieści, które chętnie prawią starzy, usiadłszy gdzieś w ciepłym kącie przy piecu. Płyną więc, jedna za drugą, „godki" najrozmaitsze, to o tym, w co ludzie dawniej wierzyli, albo i do dziś jeszcze wierzą, a więc o strachach, upiórach, utoplcach, skrzatach, mamunach, podciepach, zbójach, którzy kiedyś żyli, to znowu o tym, jak powstały kościoły, wsie i miasta, albo jak znikły te, które tu dawniej były i wiele, wiele innych opowiadań, często bardzo starych, słyszanych gdzieś za młodu od „starzyków" opowiadającego, którzy je znowu słyszeli jeszcze wtedy, gdy sami młodzi byli. Jest tych legend i opowiadań całe mnóstwo, bo obok takich, które dotyczą wierzeń ludowych, znanych nie tylko na Śląsku, ale i w całej Polsce, są i takie, które ściśle związane są z pewną okolicą i tylko w tej okolicy są znane.

Posłuchajmy właśnie paru takich z pewnymi okolicami związanych legend.

— — — — — — — — — —

Z powiatu lublinieckiego, ze wsi Pawonkowa pochodzi legenda, dotycząca największego dzwonu w tamtejszym kościele. Dzwon ten, nadzwyczaj okazałych rozmiarów, ma tę właściwość, że gdy się wsłuchać w jego dźwięki, słyszy się słowa: „wieprz mie wyrył, wieprz mie wyrył". Przed wiekami, kiedy dzwon ten sprowadzono do wsi i zawieszono na dzwonicy, inny był dźwięk tego dzwon, jakkolwiek także bardzo melodyjny i nader piękny. To też był on dumą mieszkańców wsi, którzy niecierpliwie oczekiwali na dzień jego chrztu. Tak się jednak stało, że ten dzień ciągle odkładano, a dzwon ciągle pozostawał nieochrzczony. Starzy, doświadczeni wieśniacy przepowiadali, że źle się skończy sprawa z tym dzwonem. I tak się rzeczywiście stało. Pewnego ranka, gdv stary dzwonik chciał pociągnąć za sznur dzwonu, z przerażeniem spostrzegł, że tak dzwon, jak i sznur gdzieś znikły bez śladu.

O tym, ażeby ktoś dzwon ukradł, nie mogło być mowy, gdyż był tak ciężki, że wielu ludzi nie mogło go nawet poruszyć, a cóż dopiero zabrać. Ale gdzie się mógł podziać? Po długich rozważaniach poznano, że dzwon znikł dlatego, gdyż był nieochrzczony. Wiele miesięcy upłynęło od owego poranka i stracono już nadzieję, ażeby dzwon mógł jeszcze się kiedyś znaleźć. Pewnego dnia pasterz gminny pasł świnie na pastwisku i nudne swe zajęcie urozmaicał śpiewem. W momencie, w którym zaśpiewał jakąś nabożną pieśń, zauważył, że najpotężniejszy wieprz wyrył z ziemi coś błyszczącego. Zaciekawiony podszedł bliżej i aż się zachłysnął ze zdziwienia

i radości. W rozkopanej ziemi ujrzał zagubiony dzwon. Wielka radość zapanowała we wsi. Z uroczystą procesją udała się wieś cała na pastwisko, zabrano dzwon, ochrzczono go i zawieszono na dzwonicy. Odtąd dzwon ten wiecznie już się trzyma kościoła w Pawonkowie, a jeśli ktoś uważnie wsłucha się w jego dźwięki, to słyszy, jak dzwoni: „wieprz mie wyrył, wieprz mie wyrył".

— — — — — — — — — —

Bardzo na Śląsku popularną i znaną prawie przez wszystkich jest legenda o wojsku św. Jadwigi. Legenda ta jest związana ze słynnym najazdem Tatarów w roku 1241 i bitwą pod Lignicą, w której, jak wiadomo, poległ ks. śląski, Henryk Pobożny. Otóż według legendy, po bitwie pod Lignicą matka jego, św. Jadwiga, z pola bitwy pociągnęła z rycerstwem aż na Górny Śląsk i tu skryła się wraz z nim w wielkiej puszczy leśnej koło Gliwic i pogrążyła się wraz z całym tym orszakiem w głębokim śnie. Sen ten jednak nie będzie trwał wiecznie, bo jeśli na Śląsk spadnie jakieś wielkie nieszczęście, wtedy zbudzi się z odwiecznego snu św. Jadwiga, wyprowadzi z leśnej puszczy swe hufce i pogromi wroga, a od tego czasu pokój i szczęście zapanuje na ziemi śąskiej. Jak dotąd jednak, wojsko św. Jadwigi śpi i tylko wtedy, gdy ktoś przechodzi w pobliżu lasu, słychać tylko czasem coś jakby oddechy śpiącego rycerstwa i od czasu do czasu jakby jakiś pomruk odzywa się po lesie. To czuwa wojsko św. Jadwigi.

— — — — — — — — — —

Legend, związanych z najazdem Tatarów, jest całe mnóstwo i niektóre z nich są nawet bardzo ciekawe, z braku jednak miejsca, nie możemy ich tutaj opowiedzieć.

— — — — — — — — — —

Dużo też jest na Śląsku legend i opowieści o rycerzach - rabusiach, albo i zwykłych, prostych zbójach, którzy wsławili się za życia swymi zbrodniami i których smutna sława do dziś przetrwała. Na Śląsku Opolskim w okolicy Koźla opowiada sobie tamtejszy lud pełne grozy dzieje tamtejszego zbójcy - rycerza, nazwiskiem Kozioł, od którego wzięła nazwę cała miejscowość. Według tych opowieści, przed wiekami, w miejscu, gdzie do dziś widnieją szczątki starych murów, wznosił się warowny zamek owego Kozła, rycerza - rabusia, który w całej okolicy budził grozę i postrach. Skoro tylko przez swoich szpiegów wywiedział się on, że gdzieś w pobliżu przejeżdża karawana kupców, przygotowywał zasadzkę, napadał na niespodziewających się niczego, mordował wszystkich, którzy mu się próbowali opierać, a innych zakuwał w łańcuchy i wrzucał do lochu zamkowego, gdzie ich więził tak długo, aż się wykupili. Jeśli wykup nie nadchodził, biedni więźniowie ginęli śmiercią głodową. Wieści o zbrodniach Kozła doszły wreszcie do króla, który nałożył cenę na jego głowę. Ale nie miało to znaczenia, gdyż każdy drżał przed groźnym zbójcą i obawiał się jego strasznej zemsty. W końcu król postanowił sam przeciwko Kozłowi urządzić wyprawę. Kozioł miał brata, który był dworzaninem królewskim, przy tym był człowiekiem bardzo uczciwym i wiernym. Ten, nie chcąc dopuścić do tego, że król ujmie jego brata i każe go powiesić na szubienicy, a przez to ściągnie hańbę na cały jego ród, sam uprzedził króla, pragnąc uwolnić kraj od swego brata - zbójcy. Wybrał się więc w drogę i dotarł do zamku pod pozorem, że chce go odwiedzić. Brat przyjął go wspaniale, a następnie zaprowadził go na najwyższą wieżę, aby mu pokazać swoje posiadłości. Kiedy stali

na murach wieży, u stóp której płynęła rzeka, brat - dworzanin wskazał bratu - zbójcy coś na dole, a gdy ten przechylił się poza mur, jednym pchnięciem strącił go w przepaścistą głębię. Tak przez zabójstwo własnego brat uwolnił kraj od groźnego złoczyńcy. Dotąd ludzie z okolic Koźla opowiadają sobie o olbrzymich skarbach, jakie ów rycerz - rabuś w różnych miejscach pochował. Tajemnica tych kryjówek zeszła do grobu ze śmiercią rabusia. Jedynie niekiedy w ciemną noc zdradza ich miejsce nikły niebieski płomyk, pojawiający się tylko na chwilę. Jak dotąd, nikt jakoś do tych skarbów nie dotarł, gdyż może je znaleść tylko człowiek cnotliwy i pobożny, któremu uda się ujrzeć ten niebieski płomień i wrzucić w niego książeczkę do nabożeństwa.

— — — — — — — — — —

Również wśród śląskiego ludu dużo krąży po dziś dzień legend i opowieści o zatopionych, albo pochłoniętych przez ziemię miastach, kościołach, czy zamkach.

W powiecie lublinieckim, niedaleko od Lubszy, wznosi się dość wyniosłe wzgórze — jest to Grojec. Przed wielu wiekami na wzgórzu tym stał zamek zamożnego rycerza, który miał prześliczną córkę. Wielce dumny był pan zamku ze swej córki i spodziewał się, że wyda ją za mąż za jakiegoś potężnego magnata. Tymczasem jego jedynaczka kochała biednego, ale dzielnego i pięknego syna wieśniaka. O małżeństwie ze synem chłopa rodzice panny nawet słyszeć nie chcieli, to też młodzi tylko potajemnie widywać się mogli, a najłatwiej im to przychodziło w czasie sumy, kiedy rodzice i wszyscy domownicy znajdowali się w kościele. Wreszcie stało się to podejrzane, że ich jedynaczka ciągle znajduje jakąś wymówkę, aby tylko z nimi nie iść do kościoła. To też postanowili sprawę zbadać. Kiedy więc w najbliższą niedzielę córka znowu wymówiła się od pójścia na nabożeństwo, ojciec po bezskutecznych namowach wpadł w gniew straszny i w gniewie wymówił słowa: „Jeśli nie pójdziesz do kościoła, to niech cię ziemia pochłonie". Rzuciwszy tę klątwę, pojechał do odległego kościoła. Jakież było jego zdziwienie i przerażenie po powrocie, skoro spostrzegł już z dala, że zamek gdzieś znikł, a tylko duża jama na wzgórzu świadczyła o tym, że istniał w tym miejscu. Spełniła się straszna klątwa ojca dosłownie, gdyż zamek wraz z córką i jej ukochanym zapadł się z ziemią. Odtąd rycerz nie chciał już dalej na Grojcu mieszkać, ale postanowił wybudować sobie nową siedzibę na sąsiednim wzgórzu, widocznym z Grojca, mówiąc: „Ta góra jest mi lubsza". Skoro też ów rycerz wybudował sobie nowy dwór, nazwał go od tego powiedzenia Lubszą.

— — — — — — — — — —

Takie to i tym podobne legendy opowiada sobie po dziś dzień lud śląski o tym, co się dawniej na jego ziemi przed wiekami działo. Opowiadania o wierzeniach śląskiego ludu, a więc owe godki o utoplcach, skarbnikach, skrzatach, mamunach, czy ognistych chłopach pomijam dzisiaj z braku czasu i przedstawię wam je, być może, w oddzielnej po-

gadance. Wszystkie te legendy i opowieści coraz to bardziej zanikają, a nie powinny one ulec zapomnieniu, bo z nich wiele możemy się dowiedzieć o naszym ludzie i jego kulturze, możemy poznać jego charakter i jego duszę. To też na zakończenie mam do was prośbę, abyście szanowali legendy i opowieści ludowe i jeśli je gdzieś słyszycie, zapisujcie je jaknajdokładniej i przesyłajcie do redakcji „Ml. Kr. Śl.", ażeby je w ten sposób ocalić od zapomnienia.

SOWIŃSKA
Miej. Gimn. Żeń. Chorzów I.

Z letniej wędrówki
Zamek odrzykoński i „Prządki"

Dzień, w którym wyruszyłyśmy z Krosna, aby zwiedzić odległy o 7 km. zamek Odrzykoński i skały zwane „Prządkami", był prześliczny. Upał złagodziły cienie lasu, rozciągającego się daleko za miastem. Cudny był ten las, jasny, wesoły, o wspaniałym podszyciu. Pachniał trawą, żywicą i ziołami, kusił widokiem czarnych, soczystych jeżyn.

Szłyśmy pod górę strasznie powoli, bo leniwy dosyt i spokój gorącego dnia ubezwładniał nas zupełnie. Bez oporu poddawałyśmy się nastrojowi i w ciszy stanęłyśmy przy „Prządkach", nie chcąc krzykiem czy gwarem mącić mroku, jakim owiały legendy, te skalne bryły o dziwnych kształtach.

Z daleka widać już było ruiny zamku. Na wzgórzu strzelały w niebo jakieś baszty, od ciemnego tła borów jasno odbijały się szare mury. Wiedzieliśmy, że był to stary zamek polski, który przez wieki stawiał czoło wrogom; zwyciężone jednak wrażeniem, jakie wywierają ruiny, uwierzyłyśmy w skrytości ducha dziecinnie i naiwnie, że patrzymy raczej na zjawisko zamczyska z jakichś dawnych zapomnianych baśni, z tego kraju zaczarowanego, o którym słucha się w dzieciństwie. Uwierzyłyśmy, że poza zasłoną suchych faktów historycznych kryć się muszą jakieś wielkie, straszne tajemnice. Przez krótką chwilę nastroju legenda o „Prządkach" stała się rzeczywistością. Snujmy starą opowieść:

„Dawno, dawno temu na zamku Odrzykońskim żył bogaty pan, który miał trzy córki, słynące z wielkiej urody. Lubiły one bardzo prząść i dlatego wszyscy nazywali je „Prządkami". Pewnego razu do zamku zawitał gość. Był to piękny i bogaty rycerz, który przejeżdżał tędy i zatrzymał się w zamku dla odpoczynku. Przywiózł ze sobą czarownika, bo droga jego prowadziła przez ciemne puszcze i niebezpieczne bory, pełna dzikiego zwierza i band rozbójników. Rycerz chciał więc, by czarownik obronił go swą tajemną mocą od niebezpieczeństw. Pan zamku przyjął go bardzo gościnnie, a na cześć jego wyprawił bal. Zebrali się za-

proszeni goście, zagrała muzyka. Wtem otworzyły się drzwi i do sali weszły trzy córki gospodarza. Rozpoczęły się tańce, a rycerz oczu nie spuszczał z najstarszej. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzynia i przy końcu balu poprosił o jej rękę. Został przyjęty i od tego czasu pilnie przygotowywano się w zamku do uroczystości ślubnej.

Chcąc skrócić rycerzowi czas czekania, urządził pan zamku wielkie polowanie. Wszyscy wyjechali i w domu zostały tylko „Prządki" i czarownik, którego przywiózł ze sobą rycerz.

Nadchodził wieczór. Dokoła zamku panowała cisza, tylko bory szumiały i z dali dolatywało wycie wilka. Noc otulała wszystko ciemnym płaszczem, a z polowania nikt nie wracał. „Prządki" wyglądały z okna na najwyższej baszcie, wytężały słuch, ale nic słychać, ani widać nie było. Wreszcie smutna „Prządka" najstarsza namówiła siostry, żeby wyruszyć naprzeciw zaginionych.

— Weźniemy z sobą czarownika, to nic nam się nie stanie — mówiła.

Wyszły więc z zamku i wkroczyły w czarny las. Z początku szły prosto i śmiało, ale wnet zaczęły się wahać, a w końcu zrozumiały, że zbłądziły. Nagle z dala doleciał tętent kopyt.

„To oni" — zawołały siostry radośnie, a tętent zbliżał się coraz bardziej. Z gęstwiny wyłonili się jeźdźcy. „Prządki" chciały biegnąc ku nim, ale zatrzymały się natychmiast. To nie ci, na których czekały. Patrzyły na nich jakieś obce, straszne twarze, uzbrojone ręce wyciągały się ku nim. Nie czas już było uciekać. „Prządki" spojrzały więc błagalnie na czarownika, a ten wypowiedział jakieś zaklęcie. W powietrzu rozległ się straszny grzmot i huk, a za chwilę na polanie nie było już ani pięknych sióstr, ani rozbójników, tylko szare skały o dziwnych kształtach. Czarownik zapadł się pod ziemię.

Na drugi dzień rano przyjechali wszyscy z polowania, nie znaleźli w zamku jednak „Prządek", a rycerz nie zobaczył swojej ukochanej. Była już tylko zimnym, martwym głazem.

Do dzisiaj stoją „Prządki" w tym samym miejscu, szare, spokojne i tylko latem stroją się w czerwień korali jarzębiny. Niewidzącymi, kamiennymi oczywa patrzą w dal, gdzie na wzgórzu rozpadają się w gruzy szczątki ich siedziby — zamku Odrzykońskiego. Nikt nie mąci im ciszy, jedynie w nocy z pieczar pod skałami wydobywają się jakieś głosy. To czarownik, który tam mieszka, daje znać o swej obecności.

---

*) *Przypisek:* Odrzykoń, wieś w pow. krośnieńskim, woj. lwowskim. Ruiny zamku założonego przez Kazimierza W. W XVII w. zamek należał do dwóch właścicieli: kasztelana Skotnickiego i wojewody Firleya, którzy przez 30 lat toczyli ze sobą nieustanne procesy. W XVII w. zamek zdobyty był przez Rakoczego, później zniszczony przez Szwedów.

Kłótnie Skotnickiego i Firleya posłużyły Fredrze za temat do komedii „Zemsta za mur graniczny".

Goszczyński opisał zamek w „Królu zamczyska". Dziś pośrodku ruin wznosi się pomnik z popiersiem Kościuszki.

POTEMPA AUGUSTYN

O psarskim Grojcu i jego okolicach

(ciąg dalszy)

W b. numerze zamieszczamy ciąg dalszy opowiadania bezrobotnego p. A. Potempy, przyjaciela naszego pisma.

Aha, już wiem moja miło córeczko, dlaczego mijasz kościół, do którego nigdy z nami jechać nie chcesz, bo z diabłym trzymosz. Ale jeśli tak, to lepiej żebyś się z całym zamkiem zapadła, ażeby cię już oczy me oglądać nie musiały. Po czym usiadła na wóz i odjechała z chłopym swoim ku kościele. Schlachcicka, jak prawiła później, jeszcze tyla widzieć miała w chwili, gdy przy wstąpieniu do kościoła spojrzała w kierunku zamku swego, jak się nad Grojcem zaćmiło, a pioruny tak weń bić miały, co nie podobno. A jak potem z kościoła wrócieli zastać mieli Grojec takim jak go i my dziś widzimy. Zaś panna ta, gdy po wypowiedzeniu strasznego zaklęcia do kościoła za nimi iść chciała, to już się z miejsca ruszyć podobno nie mogła.

I tak z całem zamkiem, z dworem z ludźmi, no i z całym inwentarzem żywym i martwym w ziemia zapadła.

— O Jezusie! to też musiało być coś strasznego! — wypowiedział Franek i pyta starca dalej, czy się ta bioło pani już pokazała komuś? Albo czy som jakiekolwiek ślady po tym, albo coś podobnego?

Hm. — na to starzec. Jest tam na samym wierchu taki dość szykowny sobie dołek. Trowa zaś tam w tym dołku, jak prawiom wszyscy, ma być zawsze, jak w lecie tak w zimie, jednako zielono. Jo som tam jeszcze w zimie nie był na wierchu, bo poco by mnie tam też diabli trząśli.

Bo mo tam coś nie dopuścić A widzieć tyż tam już mieli coś nie coś. A ta bioło pani, jak prawiom, to już też dużo widzieć miało. Jedno to wom powiem i to wom padzom tukiej wszyscy, że choćby sie tu na największy wicher i burza zanosiło, to skoro przydom chmury nad Grojec to sie rozprysknom i rozejdom i już też zaroz po sturmie. Beztoś też narzekajom wszyscy ci, co blisko Grojca pole majom, że pola jich to prawie pozbawione większych deszczów, za wyjątkiem takiej psoty, co sie na cały dzień wybiere.

A czyby tego nie szło, jako wybawić, zapytuje starca pilnie słuchający Franek?

— Hm. synku, czy jo wiem. Plecom tam roztomajcie. — Godajom na przykład, że trzeba bez północ na gołych kolanach obejńś Grojec cały, czy też dołek, tego dokładnie ani nie wiem. Tyla ale wiem, że trzeba wszystko pocałować, co w droga przydzie, gady nie gady, wszystko jedno coby ino było. Trzeba do tego chłopa odważnego. W trójka możeby to tam lepiej szło.

Kto wie! Może sie też tam i kiedyś znojdom takie zuchy co sprobujom. Mikołaju! — Dojeżdżomy już do Psor, rzekł Jonek. A za to żeście nos zabrali i ku temu nom tyla naopowiadali to wiecie — wlezemy sie jeszcze na piwo do Plaszczymonki, albo do Plaszczymonkowej, bo nie wiem, w to tam dziś karcmom rządzi.

O chłopcy! — Dyć tam tego wcale nie trzeba. Bo i mnie było weseli swami jechać, bo samemu jechać to i tak sie nudzi. No ale

pal cie pies! Kej wzięli diabli krowa niech weznom i powroz.

To też starzec zajechał ku gospodzie, która się zaraz na pierwszy rzut oka w budowie swej od domów sąsiednich różniła. Wyższa od nich nie była, ale za to dosyć długa i z oknami nieco większymi od innych, których było kilka. Ściany na zewnątrz gospody były bieluczkie jak mleko. Po dwuch stopniach weszli przez dość szerokie drzwi do wnętrza gospody, którą tworzyła dłuższa sala, gdzie jak zwykle odbywają się wesela i zabawy. Sala była czworokątna. Na około sali przy ścianach były ławki czysto wyszorowane. I stołów też nie brak. Na ścianach, czysto wymalowanych, wisiały potrety Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Rzeczp., jak i portret M. Śmigłego Rydza. Podłoga, chociaż nie była parkietowa, to była jednak czysta, utrzymana dobrze i równiutka jak stół. Światło elektryczne zastępowały dwie duże lampy naftowe, które na łańcuchach przymocowane były do sufitu. W lewym kącie, jak gdyby po za szerokim otwartym oknem, umieszczony był skromny bufet, za którym siedział okazały gospodarz. mający lat blisko 60. Gdy poznał pomiędzy wstępującymi gośćmi starego przyjaciela Bartnickiego powitał ich zaraz bardzo mile i rzekł do przyjaciela: „Oj Mikołaju! Witajże! A skądże to? I to z takimi młodymi panami? .

Ho — ho — to chodźcież bliżej. O tu! Tu będzie wam się lepiej siedzieć. Tych młodych tukej, co ich widzisz to ludzie naszi. Ten oto, (pokazuje na Janka), to Hanuloka Bartka z Babinic, a ten drugi to kolega jego. — Ale gadu gadu a stół próżny. Może byś tak przyniósł kwaterka, ale tej mocniejszy. Wtem zaskakuje Jonek. — Ale to na nasz rachunek gospodarzu! Bo Mikołaj to som gościem naszem, to sie wziąść nie domy i za wszystko płacić będziemy my. Przynieście też zaraz piwa i kiełbasy, choćby funt, no i coś tam chleba. Gdy to wszystko karcmorz przyniósł, zakropnęli przód po jednym i dali się do jedzenia. Jerona! wykrzyknął Franek, .ten schnaps to już blank inkszy... ażby mi chnet dech chycił... ale kiełbasa... psiakrew... jerona... Takiej toch jeszcze nie jod.

Hm.... uśmiechem na to odpowiedział starzec... Synku... u nas kiełbasy nie robiom zleda jakich babrów jak na Niemczech... Bo u nas w Polsce świn nie skompo...

I tak sobie z humorem zajadali, aż nagle przejechał koło gospody dosyć duży autobus, na widok którego zapytali starca. Ten autobus... kaj ten tu jedzie!...

O synku! odpowiada stary... Dobrze wiesz, że między owcami znajduje się i ognicha..., zaś między nami są też jeszcze tacy, co swoigo nie znajom, a cudze chwolom... Jest tu po wsiach dość pora takich fanatyków jeszcze, co wiesz sami zaledwie pora słów niemieckich wygramolić mogom... ale bękarty swoje do niemieckiej szkoły posywajom... A że ich na szczęście niezbyt dużo, to ich tam autem dziennie od wsi do wsi zbierajom i do Kosęcina wiozom, kaj tam swoja szkóła majom. Szkóła jejich stoi blisko zamku... Ale zaraz koło ni stoi też piękno szkóła polsko... tam zaraz przy kapliczy... Ty to tam Jonku będzieś znać...

spojrzał przy tym zaraz na Jonka... gdzie tam stojom te dwie lipy, które własnemi rękami na pamiątka sam polski król Jan Sobieski zasadził wtedy, kej bez Śląsk z wojskiem swem przejezdził. Nie downo to sie te lipy polili wewnątrz... Ale prinz kosencki, to mu trzeba przyznać, że ich bardzo ratować kazał i nimi sie zaopiekowoł. Dał ich bez poły łańcuchym okuć i do kupy związać...

Franek wysłuchawszy pilnie starca odrzekł... Niemcy to najwięcej chwalić mogom ci, ktorzi tam sami nie żyjom, a których tutaj hitlerowcy fajnemi bajkami kormiom... Zaś ci co tam żyjom, zwłaszcza robotnicy i chłopi, choć i rodzoni niemce to sie na te sprawy blank inaczej patrzom... Bo tam już przestoł każdy być człowiekiem wolnym. Wachujom go, jak w domie tak i w robotach... Nawet i dzieci w szkole podchwytujom, co ich rodzice robiom i kim sie schodzom... A biada... jakby sie cośkolwiek dowiedzieć mieli, że tam wto narzeko, abo, iżby sie tam komuś coś nie podobać miało... No to i w nocy po niego przydom i z łóżka go bierom i do kocentracionslagru zawlekom. A jedzenia! to tam brakuje. Każdego obdzielajom tak, że szpyrki i wogóle omasty jakikolwiek to rzodko dostać. Som tam wprawdzie takie szmary jak kunstfet, margarina, marmulada, kunsthonig i diabli wiedzom, co tam jeszcze. Wszystko ino kunst. Z tem wiecie to ani nie idzie jeść, bo zgaga poli jak krojcdiobów. Przecież jakby tam tak dobrze było, to by my też tam z Jonkim zostali. Ale jestech pewny, jak my im sam to wszystko opowiemy, jak to tam jest w tem vaterlandzie, to myśla, że im sie oczy otworżom... A jak nie... to płakać o nich nie będziemy. Niech sie sami przekonajom... A Polska bez takich judoszów sie obejdzie... prawda Mikołaju...

No może nie... głośno przyświadczył starzec, przy czym klupnął z butelkom w stół, wołając na gospodarza... teraz mi jednak dosz jeszcze jedna kolejka, która jo płacić beda... A wy chłopcy, zwraca się do nich, podobocie mi sie. Inno tym fanatykom nagadać musicie... tym psiejuchom... Bo oni to i naszych ludzi bałamucą... Ale już my im tam domy, trójdiobłów kandy. Jonku!... Czy nie tak!..·

Co padosz!... A może nie Mikołaju!... odparł ten ostatni...

Do tego stopnia się rozgwarali, że prawie trzy godziny się w karczmie zabawili. Wreszcie wzięli jeszcze pół kworty ze sobą do domu i wesoło ze śpiewem siadali na wóz. Starzec na konie, które już niecierpliwie stały krzyknął... Te zaś ruszyły galopem z miejsca i pojechali ku domu jak fajerwera...

Koniec.

Każdy uczeń powinien składać swe Oszczędności w Szkolnej Kasie Oszczędności

A. WASZEK.

Wykaz podstawowej literatury
dla kierowników pracy krajoznawczej

(ciąg dalszy)

6) **Agnieszka i Tadeusz Dobrowolscy: Strój, haft i koronka w wojew. śląskiem.** — Nakładem: Pol. Ak. Um. — dział wydawnictw śląskich. str. 139, 38 tablic, 60 rycin i 1 mapka.

Specjalną uwagę zwrócili autorowie na zagadnienie zdobienia odzieży. Wyróżniono 7 różnych regionów pod względem strojów: lubliniecki, raciborski, rozbarski, pszczyński, wałaski, góralski, koloniści bielscy. W pierwszej części opisano odzież i haft krzyżykowy górali śląskich, w drugiej natomiast części opisują odzież i haft kolorowy i biały. Osobną część poświęcono strojowi i haftowi powiatów północnych województwa a głównie strojowi rozbarskiemu. Szczegółowo opracowano również koronki szydełkowe koniakowskie, kloskowe z Goleszowa i inne — tiulowe, dralowe, wyszywane igłą.

7) **Słołykwo Kazimierz: Zagadnienie składu rasowego ludności śląskiej.** Katowice 1935 — Wyd. Inst. Śląskiego — str. 24.

Popularna ta broszura referuje wyniki badań ankiety niemieckiej nad pigmentacją dzieci szkolnych (1885), jej krytykę daną przez L. Krzywickiego (1912), wyniki badań J. Talhi-Hryncewicza (1916) nad góralami polskiej części Śląska austriackiego, monografii R. Gransa (1934) wsi Pilcze na Śląsku Niemieckim.

8) **Tarzycki Witold: Śląskie nazwy miejscowe.** — Katowice 1935 — str. 35. (Wyd. Inst. Śląskiego).

Autor omówił zasady polskiego imiennictwa osadniczego — nie przytoczył jednak najciekawszych nazw. Mylnie objaśnił nazwę Śląska samego.

9) **Reiss Józef: Socjologiczne podłoże śląskiej pieśni ludowej.** — Katowice 1935 — str. 31. Wyd. Inst. Śląskiego.

Zajmujący i ciekawy odczyt prof. Reissa charakteryzuje pokrótce śląską pieśń ludową, stwierdza jej związek z podłożem społecznem, podkreśla jej znamienne zróżnicowanie zależnie od regionu, wskazuje na łączność śląskiej pieśni z innemi krainami Polski. wreszcie rozpatruje pokrótce archaizmy tej pieśni. Autor pomija problematy, które łączą się z tekstami pieśni a zajmuje się samą stroną muzyczną.

10) **Min. W. R. i O. P.: Szkolne Schroniska wycieczkowe.** — Informator wycieczkowy dla szkół i młodzieży szkolnej — IX. Rok 1935.

Skład główny: Książnica - Atlas T. N. S. W. Nowy Świat 59 i „Nasza Księgarnia". — Stron 352.

Zawiera bardzo dużo materiału krajoznawczego. Omawia zagadnienia pierwszorzędnej wagi dla wychowawców i organizatorów kółek krajoznawczych M. Sz. Znajdujemy tam takie artykuły jak: 1) ważność wychowawcza wycieczek, 2) o potrzebie badania kultury ludowej w Polsce, 3) wycieczki społeczno - gospodarcze — oraz cały szereg innych cennych uwag.

11) **Stanisław Seweryn: Elementy środowiskowe w nowych programach.** artykuł w Nr. 3 (15) „Zrąb" Tom 15 1933 R. IV. — Warszawa, Aleje Róż 2. — 36 stron druku.

Szczegółowo omawia wartości regionalne.

(dok. nast.)